

Ludzie mdleć będą ze strachu...

Ileż to już razy w dziejach naszej planety ludzie *mdleli* ze *strachu*. Starożytne i nowożytne wojny, pełne okrucieństwa. Areny na których prześladowani chrześcijanie byli pożerani przez dzikie zwierzęta. Obozy

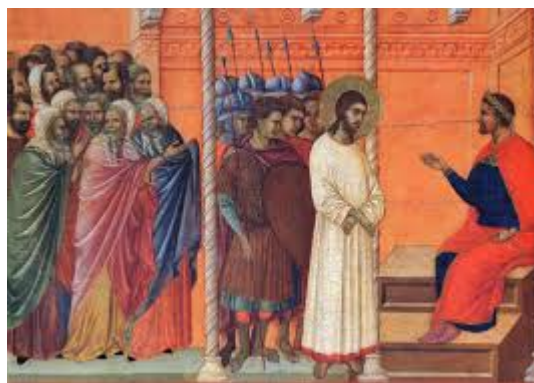


koncentracyjne, w których ludzie byli poddawani okrutnym torturom, eksperymentom. Wreszcie naturalne kataklizmy, trzęsienia ziemi, wybuchy wulkanów, które unicestwiały tysiące istnień, na żywo. Choćby tragedia Pompejów. Zgromadzone tam, zastygłe ludzkie szkielety, są świadectwem swoistego *końca świata* tych ludzi. Można przypuszczać, że jedynie omdlenie ze strachu było dla nich jakąś ulgą w umieraniu *żywcem*, w rozżarzonej magmie.

Całe pokolenia miały już swoją apokalipsę. Dzięki Bogu nas takie rzeczy ominęły, przynajmniej na razie. Jednak nie to jest najważniejsze. Ostateczna prawda jest jednakowa dla wszystkich – ta, która mówi o przyjściu Syna Człowieczego: *Przyjdzie On bowiem na wszystkich, którzy mieszkają na całej ziemi*. Przyjścia Pana Jezusa nie musimy się obawiać. On jest Panem dziejów, On jest Panem wszelkich kataklizmów, On jest jedyną naszą nadzieją i miłosierdziem. Przed Jego obliczem nie musimy mdleć ze strachu, chyba że z powodu naszych grzechów i braku zawierzenia. On jest naszym pokojem. Dlatego dzisiejsze Słowo wzywa nas do podniesienia głowy, do napełnienia się duchem Pana Jezusa, który ma przyjść jako nasze odkupienie, jako Emanuel: Bóg z nami. **[prob.]**

Czy to mówisz od siebie...

Dialog Pana Jezusa z Piłatem, zanotowany w dzisiejszej Ewangelii, jest przerażająco szczery. Gdy Piłat pyta Jezusa, czy jest rzeczywiście Królem żydowskim, Ten mu odpowiada pytaniem: *Czy to mówisz od siebie, czy też inni powiedzieli ci o Mnie?* Chrystus w



sercu Piłata wyczuwał jakąś niepewność, rozdarcie. Zaś Piłat nie chciał brać na siebie winy za śmierć Pana Jezusa, dlatego *umył ręce*, mówiąc: *Nie jestem winny krwi tego Sprawiedliwego*. Pokazuje to, że Piłat do końca nie był pewien winy Chrystusa, ale też nie umiał w sobie i wobec innych obronić wewnętrznego przekonania, że On rzeczywiście jest Królem. Nawet napis, który kazał umieścić na Krzyżu, o tym świadczy. *Mówić od siebie* – jakie to dzisiaj ważne, gdy ludzie bezmyślnie powtarzają zasłyszane kłamstwa, oszczerstwa, gdy skazują na śmierć niewinnych. Gdy stymulowani na różny sposób urabiają opinie własne i innych przy pomocy potężnej maszyny współczesnej propagandy, która uszami się wylewa, pseudonarodowa i pseudokatolicka! Tzw. świat chrześcijański wokół nas roi się od Piłatów, którzy nie są pewni, czy mówią od siebie, czy powtarzają pseudoreligijną agitkę. Z całą jednak pewnością nie potrafią powiedzieć, z głębi serca: *Tak, Panie Jezu, Ty jesteś Królem mojego życia*. Piłat był krok od własnego zbawienia. Na końcu jednak, jak Judasz, odebrał sobie życie. Nie mogło być inaczej. Człowiek, który nie potrafi od siebie wielbić Króla w Chrystusie skazany jest na niebyt.

[prob.]

Koniec świata

Już wiele razy zapowiadano rychły koniec świata. Kościół czyni to co najmniej raz w roku, przede wszystkim gdy kończy się rok liturgiczny. Czytania przesycane są wizją sądu



ostatecznego, autorzy natchnieni piszą o nadejściu czasów trudnych, o ucisku i prześladowaniach, o wojnach, kataklizmach, o niezwykłych zjawiskach. Właściwie każdy ma swój ?koniec świata?, który w ciągu jednego życia powtórzyć się może nawet wiele razy. Od złej oceny z matematyki, po zawód miłosny. Utrata ukochanej osoby, zaskakująco zła diagnoza. Mówimy wtedy: *To był dla mnie istny koniec świata, jakby ziemia zapadła się pod nogami.*

Jeżeli jednak mówimy o tym w czasie przeszłym, to znaczy, że wcale nie był to koniec świata, tylko ważny etap w naszym życiu, który nas wiele kosztował, ale też wiele nas nauczył, i sprawił, że staliśmy się, dojrzałsi, bardziej doświadczeni. Warto w tym miejscu wrócić pamięcią do tych swoich końców świata...

Taki też jest sens końca świata w znaczeniu biblijnym. Owszem, będzie dla ludzkości i dla poszczególnych ludzi trudnym doświadczeniem, może nawet bardzo trudnym, katastroficznym. Jednak ostatnie słowo i tak będzie należeć do Pana Boga, który jest Panem dziejów, historii. Do Niego należy ostatnie słowo, i ...do nas. Czy zwycięży w nas zaufanie do Pana Jezusa, takie zaufanie *do końca*, a właściwie poza wszelką *skończoność*, nawet najbardziej katastroficzną i dramatyczną. Zbawi nas prosta modlitwa: *Jezu, ufam Tobie.* **[prob.]**

Chrystus usiadł i przypatrywał się

Zwykle widzimy Pana Jezusa w działaniu, w ruchu, aktywnego. Dzisiaj jest inaczej, Chrystus siedzi i przypatruje się, patrzy: *Usiadł naprzeciw skarbony i przypatrywał się.* Nie usiadł tam jako kontroler, ani jako obserwator albo ciekawski.



Usiadł, by patrząc odkrywać wielkie rzeczy. Usiadł nie po to, by upominać, że za mało, że można by więcej. Usiadł, by w tym tłumie, przemieszczającym się obok skarbony, odkrywać głębię ludzkich czynów i intencji. Dzięki temu dowiadujemy się o ubogiej wdowie, która oddała całe swoje utrzymanie, wszystko co posiadała, choć był to jeden grosz.

Codziennie jesteśmy świadkami mnóstwa zdarzeń i ludzkich zachowań, dobrych i złych, szlachetnych i podłych. Przed naszymi oczami przesuwają się żywy film, do którego dopisano tysiące ocen i komentarzy, często sprzecznych ze sobą. Krytycy, komentatorzy, publicyści próbują nas oduczyć własnych ocen, odczuć, raczej modelują nasze myślenie na własną modłę, podług własnych oczekiwań. *Pan Jezus usiadł i przypatrywał się.* Również nam bardzo potrzeba takiego spokojnego spojrzenia, wolnego od narzucanych ocen i sądów, spojrzenia, które nie jest sterowane żadną statystyką, żadną *średnią*? Dzięki temu uwolnimy się od wewnętrznych drgawek na myśl o wielkich milionerach, a będziemy umieli docenić wartość *wdowiego grosza*, którym jest zdrowie i uśmiech dziecka, powrót męża do domu, wspólny niedzielny obiad? **[prob.]**

Opowieść o Domu Bożym

Już 800 lat pisze się historia o Domu Bożym tutaj, w Czarnowasach. Jest to niezwykle ciekawa opowieść o obecności Pana Boga pośród swojego Ludu, tu pośród lasów i łąk, w ludzkim domostwach, a przede wszystkim w tej szacownej świątyni. Może jeszcze ciekawsza byłaby historia poszczególnych ludzi: dzieci, młodych i starych, małżonków, duchownych, całych rodzin, które tutaj, w tej świątyni i wokół niej, z Bogiem kształtowały swój codzienny los, w zdrowiu i w chorobie, w czasach wojen i pokoju, w czasach trudnych i łatwiejszych, w przywiązaniu do Kościoła powszechnego. Przebogata historia, często dramatyczna, ale zawsze bardzo żywa, bo dotycząca żywych ludzi i Boga żywego obecnego pośród nich. Ileż pokoleń, ileż zdarzeń? Dzisiaj to my jesteśmy bohaterami historii, jaka rozgrywa się w tej świątyni i wokół niej, w tych czasach. Nowe pokolenia, mieszkańcy, nowe wyzwania. Nasze życie podlega tym samym wpływom, złym i dobrym, na które wystawieni są ludzie w innych wspólnotach, bliższych i dalszych, w świecie który nazywamy globalnym. Jesteśmy częścią Kościoła powszechnego. Tak jak od wieków, tak i teraz w naszej świątyni głoszone jest Słowo Boże, sprawowane są sakramenty święte, tu przeżywamy wielkie święta i naszą codzienność, w bliskości Pana Jezusa. Wszystkim, którzy szczycą się swoją wiarą, rozwijają ją w tym Domu, i troszczą się o niego, jak o swój własny: Bóg zapłać. A Bogu: ***Te Deum!*** [prob.]



Bądź dobrej myśli...

Dzisiaj bardzo potrzeba wsparcia, by być dobrej myśli, by nie tracić nadziei. Oczekują na nie dzieci, młodzi, dorośli. Nie tylko chorzy, którzy rozpoczynają proces leczenia, ale także ludzie zdrowi. Jest wiele sytuacji życiowych, które nas martwią. Nie tylko przeciągające się choroby, ale też sytuacje rodzinne, gdy coś się nie układa tak jak tego oczekiwaliśmy. Gdy psują się relacje między rodzicami i dziećmi, między małżonkami, gdy młodzi żyją już wiele lat bez sakramentu małżeństwa. I zaczyna brakować nadziei, bo nie pomagają ani cierpliwe rady, ani prośby, ani nalegania. Utrata nadziei, rozpacz, to poważny grzech chrześcijanina. Pan Jezus daje pewność naszej nadziei. Dzięki Chrystusowi nadzieja nie jest już *matką głupich*, jak często słyszymy. Niewidomy z dzisiejszej ewangelii *wystartował* do Pana Jezusa, bo Chrystus się do niego odezwał: *zawołał go*. To Chrystus sprawił, że w tym człowieku nie tylko zapaliła się iskra nadziei, ale i swego rodzaju pewność tej nadziei, że On mu pomoże. To też rozbudziło nadzieję w tych, którzy dotąd zamiast budzić nadzieję, tłumili ją: *nastawali na niego, żeby umilkł*. I dopiero gdy zaczął go wołać Chrystus również w nich budzi się nadzieja: *Bądź dobrej myśli, wstań, woła cię*. Pan Jezus daje pewność naszej nadziei, bo nas powołał do wiary w Siebie. Tylko On potrafi spełnić nasze oczekiwania. Nadzieja pokładana w Nim jest nadzieją wbrew wszelkiej nadziei. Dzięki temu zawsze powinniśmy być dobrej myśli. **[prob.]**



Trwajmy mocno w wyznawaniu wiary

To wezwanie św. Pawła Apostoła do mocnego trwania w wyznawaniu wiary pozostanie zawsze aktualne. W dziejach Kościoła najprawdopodobniej nigdy nie było takiego czasu, w którym trwanie w wyznawaniu wiary było łatwe. Każdy czas ma swoje wyzwania. Wyznawanie wiary i trwanie w niej ma charakter wspólnotowy. W modlitwie mszalnej jest bardzo piękna prośba: *Panie Jezu Chryste, prosimy Cię, nie zważaj na grzechy nasze, lecz na wiarę swojego Kościoła...* Owszem, mocna wiara i świętość poszczególnych członków promieniuje na całość, wywyższa całą wspólnotę, ale też każdy grzech osobisty, nawet najbardziej ukryty, zbiera swoje żniwo społeczne. I można by dyskutować, czy większa jest siła oddziaływania grzechu, czy dobra we wspólnocie. Gdybyśmy Kościół postrzegali wyłącznie jako wspólnotę ludzi, tylko ludzi(!), to najprawdopodobniej byłoby *po równo*, ze wskazaniem na większą siłę zła i grzechu. Jeśli jednak nie tracimy z oczu tej podstawowej prawdy o Kościele jako wspólnocie powołanej przez krew Pana Jezusa, to nie wolno nam, nawet w najtrudniejszym momencie dziejów, myśleć o większej sile grzechu niż łaski. Odpowiedź znajdujemy też u św. Pawła: *Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska.* To też jest jedyny powód, by mocno trwać w wyznawaniu wiary. Od Chrystusa odpadają ci, którym brakuje wiary, od Kościoła odchodzą ci, którzy nigdy go tak naprawdę nie kochali? **[prob.]**



Dzień Nauczyciela

Tydzień temu, z okazji Dożynek, pisałem o pracy rolnika. Mimo postępującej mechanizacji praca ta nie przestaje być ciężka, wymagająca i niepewna. W ciągu ostatnich lat charakter tej pracy bardzo się zmienił. Dzisiaj przypada Dzień Nauczyciela. Nauczyciel też jest



siewcą: słowa, wiedzy, dobrych obyczajów. Rolnik uprawia ziemię, nauczyciel uprawia serce, intelekt, ducha. Słowo *agrokultura*, *kultura* (od łac. *cultus agri* ?uprawa roli?), w taki sam sposób odnosi się do uprawy ziemi, jak i do pracy nad intelektem człowieka, nad kształtowaniem jego ducha, charakteru. I tu można by dyskutować, która praca jest trudniejsza? Praca nauczyciela jest zdecydowanie trudniejsza, bardziej odpowiedzialna, ale też z wielu względów, bardziej skomplikowana. Owszem, dzisiaj szkoła jest bogato wyposażona (tablice multimedialne, pomoce naukowe, komputery, itd.). Nadal jednak największym jej bogactwem jest osoba nauczyciela. I tak będzie do końca świata. Ważna jest też dla dziecka rola domu, rodziców. Nic nie zastąpi dobrej współpracy szkoły i domu. Chwała, jeśli ta współpraca układa się dobrze. Gorzej, gdy rodzice przyjmują wobec szkoły, nauczycieli postawę roszczeniową. A tak jest coraz częściej. Gdy cały ciężar wychowania człowieka zrzuca się na szkołę. Z tego powodu praca nauczycieli jest dzisiaj bardzo trudna, wyczerpująca. Dlatego dzisiaj życzymy naszym Nauczycielom darów Ducha Świętego, mocy Bożej, i opieki Jezusa Nauczyciela. **[prob.]**

Nasz chleb powszedni

Gdy mówimy o *naszym chlebie powszednim* to nie zawsze mamy na myśli chleb w dosłownym znaczeniu. Dla dziecka powszednim chlebem jest codzienne chodzenie do szkoły, dla dorosłego codzienna praca, dla chorego zmaganie się z chorobą, dla biednego znoszenie dolegliwości związanych z biedą. To jest nasz chleb powszedni – mówią stróżowie prawa, którzy każdy dzień odkrywają jakieś przestępstwa, tropią złodziei, tropią pijanych kierowców. Chleb powszedni to po prostu proza życia, codzienne zdarzenia.



Prośba o *nasz chleb powszedni* jest ważną częścią Modlitwy Pańskiej. Pojawia się bezpośrednio po tej części, która dotyczy święcenia imienia Bożego, pełnienia woli Bożej. Chleb powszedni jako pokarm, jako kromka chleba, ale także jako realizowanie swojego życiowego powołania, w codzienności. Bo przecież *nie samym chlebem żyje człowiek*? Tak jak żegnamy się przystępując do każdego posiłku, tak samo powinniśmy znakiem krzyża rozpoczynać i kończyć każdy dzień, zaczynać pracę, podróż, a nawet odpoczynek. Mistrzowie życia duchowego właśnie to uznawali jako szczyt pobożności człowieka: życie w obecności Bożej. W każdej chwili, w ciszy serca, mogę z miłością wzywać imię Jezusa, Maryi, imiona Świętych. W każdej chwili mogę powtarzać proste słowa: Jezu, ufam Tobie, Panie, Ty wszystko wiesz, Ty wiesz, że Cię kocham. W ten sposób życie w bliskości Boga stanie się naszym chlebem powszednim. **[prob.]**

Zaproszenie do różańca

Słowa Matki Najświętszej z Fatimy i z Lourdes zachęcające do odmawiania modlitwy różańcowej są aktualne cały czas. *Odmawiajcie różaniec!* Wielu z nas czyni to codziennie, niektórym udaje się odmówić zaledwie przyrzeczoną *dziesiątkę*, wielu już nie czyni tego wcale. Jednak myślę, że



modlitwa ta nigdy nie zaniknie, z wielu powodów. Po pierwsze, bo jest niezwykłym darem Kościoła. Różaniec, tak jak sama Modlitwa Pańska (Ojcze nasz), zawiera w sobie to wszystko, co jako ludzie wierzący spodziewamy się znaleźć w prawdziwej modlitwie. *Ojcze nasz* jest darem Pana Jezusa, *Różaniec* jest darem Jego Kościoła. Po drugie, odmawiając różaniec bezpośrednio uczestniczymy w dziejach zbawienia, tych zapisanych w Ewangelii, i tych, które przez odmawianie tej modlitwy, ogarniają nasze życie teraz, takie jakie jest: w zdrowiu czy w chorobie, w smutku czy w pomyślności, w sile młodości, czy w zmierzchu życia. Dla człowieka wierzącego modlitwa wciąż pozostaje *największym przykazaniem*, jako czyn miłości do Pana Boga: *nieustannie się módlcie*, ale też jako życiowe zadanie: *na modlitwie bądźcie wytrwali*. Sami wiemy najlepiej, jak jest z tą naszą wytrwałością na modlitwie, jak łatwo ją opuszczamy, czasami zbywamy. Może teraz, w październiku uda nam się podjąć to zadanie życiowe włączając się w odmawianie modlitwy różańcowej osobiście, w rodzinie, w drodze do pracy, czy we wspólnocie Kościoła, w świątyni. Zachęcamy! **[prob.]**